

Rhetoric and Women

Retoryka kobiet

2/2016 EDITOR: ANNA BENDRAT

REAKCJE | REACTIONS

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

UNIwersytet Opolski

MOLEKK@UNI.OPOLE.PL

MICHAŁ WANKE

UNIwersytet Opolski

MICHAL.WANKE@UNI.OPOLE.PL

Debatując o zasadności wyborów miss uniwersytetu

License

This work is licensed under a Creative Commons Attribution 3.0 Poland. The content of the license is available at <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/>

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

UNIwersytet Opolski

MOLEKK@UNI.OPOLE.PL

MICHAŁ WANKE

UNIwersytet Opolski

MICHAL.WANKE@UNI.OPOLE.PL

Debatując o zasadności wyborów miss uniwersytetu

Niniejszy tekst jest zbiorem obserwacji nasuwających się w związku z toczącą się na początku 2016 roku debatą w mediach lokalnych, społecznościowych i na forum pewnej uczelni co do zasadności i korzyści z organizowania wyborów miss wśród studentek. Organizowania takowego przedsięwzięcia podjął się samorząd studencki, co wywołało szereg kontrowersji (przy braku reakcji ze strony władz uczelni). Chcemy podzielić się wrażeniami i przemyśleniami na temat retoryki owej „debaty”, jakości argumentacji zwolenników i przeciwników wyborów miss na uniwersytecie, pozostawiając wątki genderowe, popkulturowe i medialne w tle rozważań.

Tradycyjna formuła wyborów miss, jak powszechnie wiadomo (choć organizatorzy ignorują fakt, że nie operują w znaczeniowej próżni), sprowadza się do raczej komercyjnej i rozrywkowej formy konkursu kobiecej piękności, gdzie – poprzez wieloetapową i pełną emocji selekcję – z dużej puli kandydatek dochodzi się do wyboru tej „najpiękniejszej”. Kryteria selekcji bywają różne, ale wszystkie sprowadzają się do potwierdzania urody wyglądu zewnętrznego lub umiejętności dobrej prezentacji osoby (jej ciała). Wskazuje na to jednoznacznie dobór i zainteresowanie sponsorów, rekrutujących się z branż kosmetycznych i innych związanych z urodą. Obecnie, na uniwersytecie, zastosowanie formuły konkursu piękności mogłoby mieć jedynie (ograniczony) charakter promocyjny i wpisywać się na przykład w szczególną (prześmiewczą) atmosferę tzw. juwenaliów. Ewentualnie, mogłaby to być forma refleksji nad gatunkiem na zajęciach z kulturoznawstwa czy socjologii, pomagająca wyrabiać analityczne myślenie i wrażliwość studentów za pomocą narzędzi dekonstrukcji, pastiszu, eksperymentu czy interwencji artystycznej. Dlaczego tak „niska” ludyczna (a wątpliwa, gdy idzie o pożytek społeczny) forma rozrywki miałaby zaistnieć jako odrębne wydarzenie w życiu uniwersytetu, którego misja i cele są tak dalekie, a nawet przeciwstawne do założeń konkursu miss? Czy można organizację wyborów studenckiej miss w jakikolwiek sposób uzasadnić w świetle dorobku studiów kobiecych i studiów o płci?

Przeciwnicy konkursu piękności (z kręgu kół naukowych i organizacji przeciwstawiających się dyskryminacji) zwracają uwagę przede wszystkim na mizoginiistyczny charakter tej mało wymagającej formy rozrywki. W ulotkach, jakie pojawiły się na uniwersytecie, czytamy na przykład, że „podstawową ideą wyborów piękności jest ocena wyglądu uczestniczek” i że „uczelnia nie jest miejscem, gdzie to kryterium powinno być podstawą oceniania kogokolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach”. Przeciwnicy podkreślają, że takie wybory „wzmacniają i legitymizują stereotypy związane z płcią”, co kłóci się z rolą uniwersytetu dążącego do eliminacji takowych stereotypów i uprzedzeń oraz „gloryfikują standaryzowane i bezrefleksyjne piękno, przy milczącym założeniu na temat tego, co to znaczy być ‘ładnym’ i bezwzględny wykluczaniu osób, które nie przystają do narzucanego wzorca”. Ponieważ uniwersytet zasadza się na naukach humanistycznych i społecznych, które powinny wyrabiać umiejętności „krytycznego osądu” i które „zajmują się od dekad nierównościami związanymi z płcią” nietrudno dostrzec sprzeczność, według przeciwników wyborów miss, między budowaniem kultury krytycznej refleksji, a konkursem piękności, który utrwała „bezkrytyczny sposób pojmowania rzeczywistości”.

Oprócz powyższych argumentów i zastrzeżeń wynikających z wiedzy o poprzednich edycjach i formule wyborów miss, pożywką dla krytyki jest także brak informacji ze strony organizatorów, co do celów przedsięwzięcia i ewentualnych pożytków z niego płynących, na przykład brak dostępności regulaminu konkursu, w tym szczególnie kryteriów stawianych kandydatkom na „miss uniwersytetu” (bo można zakładać, że są one inne niż dla „zwykłych miss”), oraz trybu oceniania kandydatur. Pojawiły się za to różne formy zachęcania studentek do brania udziału w przedsięwzięciu: informacje ze strony samorządu (wiadomości do mediów, fanpage) oraz promocja poszczególnych działań i akcji podejmowanych w ramach konkursu. Typowe dla tego przedsięwzięcia są także próby wykorzystania mediów do szerszej prezentacji poszczególnych dziewcząt (głównie poprzez zdjęcia grupowe i indywidualne, relacje z pokazów mody i sesji fotograficznych u sponsorów, filmiki). Utrzymywana aura tajemniczości spowijająca kwestie sponsorów, jury, oraz sposobów organizacji wielkiego finału jako zamkniętej gali okazała się kontrowersyjnym zabiegiem napędzającym krytykę. Nieumiejętne próby kontrolowania przekazu o wyborach miss zniweczyły doraźnie zaproponowany (później głośno podnoszony) cel organizatorów: zredefiniowanie pojęcia piękna i samych wyborów miss w kontekście takiej instytucji jaką jest uniwersytet.

Tak więc widać, że w ogniu kontrowersji nad przedsięwzięciem rozpoczynają się próby tzw. „dorobienia treści do formy” i legitymizowania konkursu za pomocą nowych zabiegów i argumentów: dowiadujemy się na jakie nagrody może liczyć miss uniwersytetu, czyli książki, kursy językowe, wycieczki (choć na fanpage’u

partnerami są salony piękności i kluby fitness); jak to organizatorzy „eventu” wyrabiają swoje kompetencje związane z animacją kultury; jak to kandydatki uczą się trudnej sztuki autoprezentacji i przełamywania własnych ograniczeń (jak gdyby wszystkich tych kompetencji nie można było osiągnąć w innym trybie). Kluczowe stają się także próby wykazania, że piękno dla organizatorów miss uniwersytetu to dużo więcej niż uroda (to intelekt, umiejętności, wiedza, osobowość, wyjątkowość), choć nie bardzo wiadomo jak konkretnie będzie to prezentowane i oceniane podczas wielkiego finału, bo aura suspensu i niedomówień musi przecież być zachowana...

Nic jednak nie wskazuje na to, że konkurs miss uniwersytetu ma przełamywać ograniczenia narzucane przez społeczeństwo kobietom względem ich wyglądu i zachowania. Sam w sobie, konkurs ten petryfikuje je, a rzekome sztywne i opresyjne normy, pomimo deklaracji, nie są wcale rozbijane, a jedynie umacniane przez komodyfikację i estetyzację towarzyszącą temu przedsięwzięciu. Tak więc, argument przekonujący, że wybory miss uczelni są “czymś więcej” niż konkursem piękności jest wyłącznie autoreferencyjny i ma charakter postulatu bez pokrycia w działaniach organizatorów.

Tu debata zaczyna powoli przybierać kształt charakterystyczny dla zmediatyzowanej (i wspomaganej algorytmicznie) kultury popularnej, gdzie dominują holistyczne, binarne oceny (a-la lajki), że wybory są „fajne” lub „niefajne” i pseudo-liberalne uzasadnienia, że to „nasza opinia”, a to „wasza opinia”, do której każdy przecież ma prawo. Oddalamy się tym samym od kultury polemiki akademickiej opartej na poprawnej argumentacji. W zasadzie jedyną wartością uniwersytecką, do której odwołują się adwokaci wyborów piękności na uczelni, jest wolność akademicka, która stanowi dla nich ostateczne uzasadnienie.

Dochodzi do serii replik: nie rozmowy zmierzającej do konsensusu, ale nadawania w przestrzeń i bronięcia swoich argumentów na poziomie tożsamościowym („bronię, bo moje”, a nie „bronię, bo uważam, że...”). Debata zniża się do walki o uwagę dla własnego głosu, o uznanie dla własnej wypowiedzi, choćby nic nie wnoszącej, ale ważne, że mocno brzmiącej.

Żeby debata nad zasadnością wyborów miss toczyła się w sposób adekwatny do instytucji uniwersytetu trzeba, aby wszyscy jej uczestnicy operowali podobnymi pojęciami i byli zdolni do refleksji, oceniania jakości argumentów, dokonywania analiz, a nawet drobnych dekonstrukcji omawianych procesów i zjawisk. Oczywiście też, że bez wystarczającej ilości informacji, które pozwalają na osiągnięcie intersubiektywności, bez podzielenia definicji podstawowych pojęć – na przykład piękna czy stereotypu – nie ma komunikacji, a coś dopiero deliberacji. Niestety problemem jest nie tylko brak wiedzy, ale i jej wybiórczy charakter (wg „naszej wiedzy”). Selektywne przywoływanie argumentów służy multiplikowaniu

odpowiedzi w „debacie”, której ramy konstruowane są w taki sposób, że „zwiąże” ten, kto poda więcej anegdot lub powtórzy je więcej razy. Innym problemem debaty toczonej w takich warunkach staje się na przykład przywoływanie wielu (słownikowych, encyklopedycznych, naukowych, etc.) definicji abstrakcyjnych pojęć (piękno, atrakcyjność, wartość, kompetencje, wizerunek) nie po to by je przeanalizować i ustalić punkt odniesienia, ale po to, żeby uzyskać wrażenie „naukowej” legitymizacji tego, co się twierdzi.

Prowadzi to ostatecznie do niemerytorycznej, ekspresyjnej, zestetyzowanej (w sensie zabarwiania emocjonalnego, robienia wrażenia, bawienia widzów) formy pseudodebaty z mnogością wątków, gdzie błędy logiczne i niekonsekwencja nie mają już znaczenia. W takiej debacie wystarczy „coś mocnego” powtórzyć kilkanaście razy, albo odwołać się do „czegoś ważnego” (tak jak tradycja, kultura studencka, promocja uczelni), aby uzyskać poparcie niezbyt zaangażowanego, zasadniczo obojętnego inicjatywie miss audytorium.

Być może, gdyby retoryka była jednym z obowiązkowych przedmiotów akademickich, to takie audytorium głośno dawałoby upust dezaprobacie przy jakimkolwiek przypadku (jak to miało tu miejsce) argumentu *ad personam* (wyciąganiu biograficznych informacji o uczestnikach debaty), argumentu do autorytetu (swojej pozycji w strukturze uczelni i innych organizacji), chybionej analogii (między wyborami miss a zawodami sportowymi), powoływaniu się na bliżej nieokreślone wartości (takie jak kultura studencka, tradycja uczelni), imputowaniu co myśli druga strona, aby zaraz to zdyskredytować, czy niespójności między naukową definicją pojęcia, a trywialnym przykładem mającym ilustrować jego zastosowanie. Chwyty erystyczne byłyby od razu odnotowywane i napiętnowane. Jak i próby używania rażących przykładów uprzedmiotowienia kobiecego ciała zaczerpniętych z reklamy jako w sposób zasadniczy różnych od „fajnych zdjęć naszych miss”. Nie uszłoby uczestnikom debaty na sucho zaprzeczanie oczywistości (jakoby wybory miss nie dotyczyły wyglądu), zaprzeczanie faktom, wyzbywanie się odpowiedzialności za opublikowane materiały czy stawianie się w roli ofiary „poprawności politycznej”.

Mocniej wybrzmiałyby także argumenty przeciwników wyborów miss, które teraz zbywane są jako zwykły „feministyczny bełkot” o deprecjonowaniu kobiet w takich przedsięwzięciach. Podkreślanie przez organizatorów na każdym kroku, że udział jest dobrowolny i nikt nikogo do niczego nie zmusza doprowadza do mieszania poziomu osobistego ze społecznym. Czy robienie czegoś dobrowolnie i dla swojego dobra lub kariery oznacza, że jest to automatycznie wartościowe i dobre dla wszystkich? (Przy czym w mocy pozostaje pytanie, czy to jest dobre dla siebie, czy tylko jest postrzegane jako dobre dla siebie). Czy jest to może raczej wyraz indywidualizmu posuniętego do granic egoizmu, wyraz przedkładania

indywidualnych korzyści pojedynczych osób nad dobro uniwersytetu, zbiorowości, płci? Pretendentki do tytułu miss mają swój interes w tym, aby wybory były jednak organizowane, więc uznawanie ich zdania za „kluczowe” w tej debacie zdaje się być nadużyciem. Pytanie ich o zdanie, jak się odnajdują, jako kobiety, w tej sytuacji nie daje dobrej oceny sprawy: one akurat nie czują się marginalizowane i uprzedmiotawiane, bo mogą „zarządzać swoim wizerunkiem” i się wypromować. Nie znaczy to, że kobiety, jako zbiorowość, nie czują się i nie mają prawa czuć się marginalizowane i uprzedmiotawiane z tytułu wyborów miss, szczególnie, że większość z nich nie spełnia kryteriów wynikających z jakkolwiek zredefiniowanego pojęcia piękna.

Obie strony debaty podkreślają, że misją publiczną uniwersytetu jest gwarantować swobodę myślenia i wypowiedzi oraz umożliwiać podejmowanie działań przynoszących pożytek uczestnikom. Czy wolność ta oznacza, że uniwersytet powinien, czy nie powinien, być areną konkursu piękności? A przede wszystkim: czy ta swoboda oznacza wolność od zdyscyplinowanej, metodycznej, precyzyjnej debaty?